

ESTETYKA K. BRODZIŃSKIEGO.

(Wstęp podług notat p. W. M.).

Wykład Estetyki zaczął K. Brodziński od téj uwagi, że dotąd nie zapatrywano się u nas na literaturę, ze stanowiska filozoficznego, a więc przedmiot, o którym mówić będzie, jest zupełnie nowy dla ogółu słuchaczów.

Filozofia ma na celu świat fizyczny i moralny; w obu dwu widać mądrość, dobroć i piękność. Żebyśmy je poznać i ocenić mogli, dał nam Stwórca rozum, wolę i czucie. Rozumem dochodzimy prawdy; wola prowadzi nas do działania złe albo dobrze; przez czucie poznajemy piękność. Przeto filozofia obejmująca naukę człowieka, składa się z trzech części. Pierwszą jest *Logika* i *Metafizyka* i ta ma na celu prawdę; drugą jest *Moralność*, ta wskazuje nam zasady cnoty; trzecią *Estetyka*, ta uczy nas czuć i oceniać to, co jest pięknem. Wszystkie te trzy działy filozofii dążą do udoskonalenia człowieka. Rozum nie przyniesie pożytku lecz szkodę, jeżeli zejdzie z drogi prawdy; zrządzimy wielkie złe sobie i społeczeństwu jeżeli serca zapomną prawideł cnoty. Te dwie części filozofii, uzupełnia i podnosi uczucie i poznanie piękności.

Zastanawiając się nad stopniowem rozwinięciem tak pojedynczego człowieka jak całych społeczeństw, spostrzegamy, że uczucie piękności poprzedza wszelkie inne wrażenia. Pierwsze pojęcia rozumu i dobroci, nabywamy przez wrażenie piękności. Pociąg do niej ponętniejszy jest i silniej-

szy w początkach, niżeli do mądrości i prawdy. Piękność rozlana po całym świecie, jest potrzebą życia naszego, tak pod fizycznym jak moralnym względem.

Od tego miejsca zaczyna się znaczny wyjątek z kursu Estetyki, zamieszczony przez Brodzińskiego w Noworoczniku *Jutrzenka*, wydany na rok 1834. Wcielony będzie w całkowity zarys tej części kursów, ułożonej z notat p. W. M. a teraz zamieszczamy dwa wyjątki: jeden o *Ideale w życiu i sztuce*, drugi o *Ideale sztuki u Greków*, znalezione między ułomkami własnoręcznemi pism Brodzińskiego.

F. S. D.

I.

IDEAŁ W ŻYCIU I W SZTUCE.

Ród ludzki żyje na tej ziemi, aby dążył do doskonałości. Jest to prawda, którą nam wszystko powtarza, którą sobie zawsze przypominąć winniśmy. Tej prawdy dowodzą nam dzieje od najdawniejszych czasów, o niej przekonywają nas nasze stosunki z drugimi i światem, o tém mówi wewnętrzne przekonanie, bez tej prawdy, nadzieja przyszłości naszej byłaby wątpliwą. Wszyscy może wiemy jak można, jak potrzeba postępować, a przecież nie jesteśmy w stanie tak czynić jak rozumiemy. *Video etc.*

Nie mówię tego o obłudnych, ale mówię o powszechnej słabości naszej. A więc mamy wszyscy przed oczyma ideał doskonałości, i powołaniem naszym jest ciągle się w niego wpatrywać i ile sił naszych ku niemu dążyć. Tak całe życie jest sztuką; najenotliwszy i najrozumniwszy mąż tak postępuje w życiu, jak czyni geniusz w utworach swoich. I w życiu tak jak w sztuce, potrzeba nam szukać tego co jest najlepsze; okrzysywać, przerabiać, łączyć i oddzielać, tak jak tego ideał doskonałości wymaga. Sztuka poezyi tém tylko od sztuki życia się różni, że w tej krążą myśli teoretyczne tylko, albo obłudne ideały moralnej doskonałości; tamta zaś wystawia nam je zmysłowo, wystawia ile być może w zupełności.

Tak, jako człowiek fizyczny, naturę przez pracę i smak swój upiękniał, z dzikości okrzesał, tak powołaniem jest jego

okrzesywać z dzikości naturę swoją moralną, i dążyć do ideału piękności moralnej. Gdy tego w rzeczywistości nie mógł dokonać, idzie przed nim sztuka jako wieszczka, wskazuje mu przyszły jego obraz doskonałości, a razem powiększające zwierciadło jego wad i występków, aby kiedyś i sam zdążył do tego co w krainie piękności postrzega, co rozum jego uznaje i wewnętrzny głos czucia pochwala.

Jak się geniuszowi wystawia przed oczyma ideał najwyższej piękności, tak krąży przed nim zawsze ideał najwyższej doskonałości rodu ludzkiego; wszystko, co wyobraża, wyświeca i tworzy, przedsięwzięcie w tym świętym celu, w tej świętej nadziei, że to co jest dziś ideałem, kiedyś rzeczywistością się stanie. Po wszystkie wieki, i dotąd, marzyli ludzie o wieku złotym, o ludziach i szczęściu doskonałym, atoli filozoficznem dążeniem jest, aby te marzenia od przeszłości do przyszłości odwrócić, aby człowiek przez sztukę życia stał się kiedyś tém, czém myśli że był niegdyś przez samą tylko naturę. Tę drogę, tę pracę, wskazano ludziom tak jak Adamowi po utraceniu raju. Przestał on się na niego oglądać, ale na przyszłość zwrócił swe oczy, i poznał że ufnością w Boga i pracę, czyli on, czy jego potomkowie, odzyskać go mogą. Ujrzał się śmierci podległym, ale czuł że na ziemi w synach swoich żyć będzie, i z błogą ufnością zlecił potomkom, aby wieczyście dziedzictwa swego szukali. Jeśli ono jest ideałem tylko, jest jednak najpiękniejszém, najmilszém marzeniem, jakie człowieka zajmować może, a przynajmniej w tém dążeniu już indywidualnie używa naprzód tego, co jest najgodniejsze życzeń człowieka. Jak widzimy dziecię, które powoli rozwija swój rozum i moralność, a które dójść może do geniuszu Newtona, do cnót Marka Aureliusza, tak ten sam postęp widzimy w całej ludzkości, zwróciwszy oko na dzieje. Biedny ten kto tego nie widzi, temu nie wierzy; kto cząstki najmniejszej do tej budowy nie zostawi po sobie: próżno żył na tej ziemi. Żyć w duchu ludzkości i w Bogu, to jest jedyne powołanie i jedyne sposób aby prawdziwie żyć umysłowo; bez tego, istota nasza jest tylko samą fizyczną; cząstki jej przejdą w inne istoty, ale moralne jej życie nie przejdzie w ogólny skład świata moralnego. Wszystko, powtarzam, uczy nas abyśmy dążyli do ideału doskonałości spólnej. Otrzymaliśmy do wszyst-

kiego zapas od natury, ale samym nam zostawiono wszystko rozwinąć, uzupełnić i wydoskonalić. Wszystko czém jest człowiek i co ma, winien Bogu, lecz winien i ludziom; oni torowali mu drogę nim przyszedł na świat, na której rozwinię siłę swego rozumu i uczuć, i on tę samą dla następnych dalej toruje. Rozum jest wspólnym skarbem ludzkiego rodu, wszyscyśmy z niego coś otrzymali; wszyscy do niego coś odnosimy, i dorobkami naszymi go zbogacamy. Rachujemy kombinacjami przodków naszych; potomność naszymi rachować będzie. Jakże dziś nas mało kosztują wiadomości które niegdyś z takimi trudami nabywać musiano! Od towarzystwa wszystko otrzymujemy, dla niego żyjemy. Ludzie umierają, ale ludzkość zostaje i jest nieśmiertelną. Jój głównym skarbem jest użycie sił, wydoskonalenie wszelkich zdolności. Wszędzie jest jój zasiew, tu on niszczy, ale tam wschodzi; tam leży śniegiem i lodem przykryty, ale ten śnieg okrywa i ogrzewa go aż przyjdzie pora. Tém uczuciem przejmie się tylko ten, kto daleki od egoizmu, kto się czuje nie dla siebie tylko stworzonym, ale połączonym z wyższym światem i z ludźmi, i kto wierzy w postępujące doskonalenie, w tę sztukę życia ludzkiego. To jest *Credo* każdego pisarza. Poeta który z tego źródła czerpie natchnienie, inném okiem zapastruje się na świat; on ma pewne wskazówki ideału doskonałości. Nie sam rozum śledzący wszystko, nie sama imaginacya we wszystko wśnić się umiejąca, ale owa w Bogu pojęta miłość, wszystko co było, co jest i będzie, bez żadnego interesu, bez egoizmu, potrafi przedstawiać bliżnim i obrazy doskonałości do jakiej dojść mogą, i obraz występków które ich szpecą. Temi uczuciami tchną prawdziwe genjusze.

II.

CHARAKTER SZTUKI U GREKÓW.

Tyle mówiąc o naśladowaniu natury, powinienem pokazać czém jest, i jak potrzeba naśladować naturę.

Nie masz zapewne nikogo coby nie przyznał, że cała natura dała sztukom początek; sztuki ją naśladowują i naj-

wyższym ich szczeblem jest największe do niej się zbliżenie. Lecz jeżeli naśladowanie natury jest pierwszym i głównym warunkiem, pewna jest że nie może być jedynem. Tym bowiem sposobem, każdy śpiewak dzikiego ludu powinienby być poetą najdoskonalszym, gdyż on jedynie za naturą idzie. Nie trzebaż więc jeszcze innego wzoru oprócz natury? Czyżby się zgadzało z przeznaczeniem ludzkim, którego powołaniem jest ciągle doskonalenie się, aby i w piękności tak jak we wszystkich umiejętnościach, nie korzystano z doświadczenia poprzedników? A więc, nietylko w naturze ale i w sztuce wzorów szukać potrzeba. Któreż są te wzory? Niezawodnie pisarze ci którzy najlepiej zdołali naśladować naturę, którzy nie z drugiej ręki ale z źródła samego piękność wydobyli. W największych genjuszach nie można wszystkiego brać za dobre; w nich również jak w naturze wyszukiwać dopiero potrzeba co jest prawdziwie piękne. A nawet jest pewna słabość w ludziach, że prędzej przejmą wady genjuszu niż się jego zaletami przejmą. Szekspir wydał naśladowców, którzy go przeszli w jego wadach a żaden nie osiągnął jego zalet. Czyż nie widzimy z żalem, że ten poeta przeciw saméj naturze tak wiele grzeszy? Któż przy nim nie uczuje, że sztuka powinna być samym porządnym wyborem piękności? Trzeba nam więc drugiego ludzkiego wzoru, który pewną drogą poprowadzić nas może. Potrzeba nam szukać arcydzieł sztuki równie jak natury, potrzeba szukać, ideału doskonałości. Gdzież znajdziemy taką, która nie jest w sporze z naturą? która jak ona jest nieprzemienną, którą sąd i uczucie wszystkich ludzi, przez długie wieki za najdoskonalszą uznał? Znajdziemy ją jedynie u Greków. Przepis Horacego służyć będzie po wszystkie wieki wszystkim narodom: „*Vos exemplaria Graeca nocturna versate manu, versate diurna.*”

Do licznych dowodów które za Grekami przytoczyć można, ten za najpierwszy uważam, iż Grecy sami najbliżej naśladowali naturę. W sztuce nie byli uczniami żadnego innego narodu, i oni sami, można powiedzieć, utworzyli prawdziwą sztukę. Oni byli pierwszym narodem usamowolnionym, u którego nauki nie były przywilejem kasty kapłanów jak w Egipcie. Przeto u żadnych innych narodów, od których nawet Grecy światła zasięgli, nie znajdziemy ani tak szła-

chetrnej architektury, ani w całości swojej tak wykończonęj poezyi, a żadnych prawie dzieł malarstwa i rzeźby. Budowle wszystkie, były, jak egipskie piramidy, olbrzymie, bez smaku, poezye utworami samęj imaginacyi, w których spokojnego rządzącego rozumu nie widać. Grecka tylko literatura ma arcydzieła we wszystkich rodzajach, we wszystkim jaśniej piękność planu, wykończenia, wdzięku i świeżości. Tak w swych dziełach szczęśliwi byli, że one tak jak natura, jeden prawie obraz stanowić mogą. Jak Thucydides nazwał Ateny Muzeum greckim, tak cała Grecya jest świątynią sztuk pięknych, z której wszystkie narody z barbarzyństwa wyszłe, wzory we wszystkiem otrzymały.

Najwłaściwszy przymiot jaki filozofowie Grekom przyznają, jest że ich zowią narodem młodzieńczym. Entuzjazm tego ludu, skłonność do piękności, nieograniczona miłość chwały, najżywsze uczucia przyjaźni, ciekawość, wesołość, miłość zabaw, co wszystko tyle Greka cechuje, są to znamiona młodzieńczego narodu. Dla tego wszystko w naturze było mu nowem, zajmującym; jak sam pełen był życia, tak wszystko co w naturze widział ożywiało, dla tego poezye jego można przyrównać do wiosny jak romantyczne do jesieni. Był to lud, można z Szyllerem powiedzieć, jak Pigmalion, który martwy głaz póty do serca przytulał, aż własnem czuciem go natchnął i ożywił. Grek na wszystko patrzył, wszystkiego doświadczał, on widział kraje, morza i wojny, nie zaś czytał o nich; ztąd ta żywość jego obrazów. Wszystko u nich żyło co tylko pod zmysły podpadało, a wszystko co żyło, musiało się w nadobnej postaci objawiać.

Ogniste pod Olimpem bryły gwiazd rozsiane
 Krążyły przed nim ludzką postacią odziane,
 Feb z wozu ogniem skrzący za Aurorą dążył,
 Wóz Luny, wstydem świetny, błędnym śladem krążył;
 Godziny wmysłom obce, błogie czasu plemię
 Poprzedzały wóz ojca kwiat roniąc na ziemię;
 Ledwo Aurora łożę rzuciła Tytana,
 Już Flora od Zefira po kwiatkach ścigana;
 Irys most różnobarwy zarzuca ku ziemi
 I córy oceanu gonią za lubemi;
 Oreada się wieńczy i tęschnotą tętnąca,
 Z góry, wabiąc kochanka, gałązkami trąca.

Grecy żyjąc w najrozkoszniejszej ziemi na rozproszonych wyspach, wśród górzystej a wszędzie kwitnącej natury, przez sztukę chcieli z nią iść w zawody. Od tej pięknej natury odebrali to, czém ona natchnąć może, to jest wesołe, czarowne wyobrażenia. Tak oni błogie, poranne jej obrazy odmalowali, jak smutne północne narody, tworzyły w ciemnych swych borach okropne mary nocne, i tak twardych bogów wystawiali, jak była twardą ich ziemia lodem okuta. Nawet przedmioty okropne, Grecy starali się pięknoscią ozdabiać. Piekło u nich miało swoje piękności i czuło litość. Tam słodka bogini, córka Cerery, łagodziła surowego Plutona; tam niewzruszeni sędziowie dźwiękiem lutni Orfeja dawali się zmiękczać; po piorunach nawet zagniewanego Jowisza, pogodna Irys zarzucając wstęgę z nieba do ziemi, zwiastowała ułagodzenie Boga i lube jeszcze ziemi z niebem stosunki.

Grecy tylko umieli wszystko idealizować, to jest każdej piękności i kunsztu, każdej poezyi wystawić wzór ogólny, wydoskonalony. Nie dość że czasom nieżyjącym nadali życie, ale nie było u nich miejsca, gaju i świątyni, z któremiby się nie łączyły podania historyczne unieśmiertelnione przez poezję. Każda znakomitsza rodzina miała swoje podania bajeczne; ich mity, allegorye, przybrały postać łatwej wesołej fikcyi, pełnej filozoficznej prawdy, jak np. wyobrażenie Psychy. Tu płynęło źródło Piceryjskie, z którego pił Homer, tu tańczyły Nimfy i Gracye, tu Amor krążył koło lutni Anakreonta, tu wieńce olimpijskie uwieńczają skronie zwycięzcy i razem poety który go opiewa. Tu przed pasterzami odsłania natura całą swą piękność.

Najgłówniejszą cechą ich poezyi jest, że wystawia pewny, silny i najprostszy obraz ludzkiej natury. Grecka poezya jest pełną siły, ale bez surowości, pełną wdzięków bez zniechęcałości; najmocniejsze uczucia najspokojniej wyraża; łączyła piękną obyczajność z energicznem oddaniem namiętności; nigdzie nie jest jednostronną ani przesadzoną, przegląda razem wszystko i podług własnej miary. Czysta, wyraźna natura, wszędzie w niej jaśniejce.

Ta pogodna spokojność ich poezyi, jest to na co dziś trzeba najwięcej zwracać uwagę. Homer z taką spokojnością maluje bitwę przy zwłokach Patrokla, jak opisuje uczty w domu Menelaja. Patrzy on na świat przez siebie

utworzony, jak Jowisz na świat istotny; czyli małe czy okropne obrazy maluje, czy pokój czy namiętność, nigdy pędzel nie drży mu w ręku. Jowisz piorunem zbrojny, spokojną i łagodną ma postać. Herkules nawet, owe symbolum męztwa i siły, spokojnym zawsze jest w ich posągach. Nawet wesołość, Grek zawsze tak jak bogów, spokojną maluje; to nam pokazują ich ideały we wszystkich kunsztach.

Wdzięk obyczajności, obraz moralnych uczuć, nigdzie z większą prawdą nie jest oddany jak w greckiej poezyi. Moralność w poezyi nie objawia się przez szumne sentencje, ale przez żywe obrazy. Téj moralności nie naucza poeta ale rozlewając jój ducha we wszystkim co mówi, posyła ją tajemnie do serca słuchacza. Tak żyć ciągle z cnotliwym człowiekiem, zapatrywać się na jego postęпки, więcej jest niż słuchać najwięcej nauk moralnych. Moralność tak się ukrywa w obrazach poezyi, jak Bóg w tym ogromnym świecie. Przez to co zmysłom naszym objawia, zgadujemy go i kochamy; tak równie przez zmysłowe obrazy poezyi, przejmujemy się błogimi uczuciami. Grecka poezya nie każe nam uciechami życia pogardzać; przypadkowym nieszczęściom każe śmiało się stawić, i mężnie je znosić; samą śmierć, jako ostatni dług natury, ostatnie jarzmo konieczności znieść bez szemrania. I Grecy smutno zapatrują się na nędzne życie człowieka; tak je uważa Homer i Sofokles, ale i młodzieniec ginący pod Troją, i Ifigenia idąca na smutną ofiarę, a nawet sam przebijający się Ajax, według natury okazuje przywiązanie do życia. To jest prawdziwe heroizmu malowanie, gdyż każdy bohater na scenie, przestaje być charakterem poetycznym, skoro w heroizmie swoim nic ludzkiego nie czuje! W ilużto tragikach tegoczesnych, tych nawet którzy Greków wystawiają, widzimy raczej zimnych stoików niżeli ludzi czujących wartość i życia i cnoty. Jakże to Homer i Sofokles na każdą cnotę, na każdy występki po ludzku patrzą! Czemuż przy naszym udelikatnioném czuciu, nie naśladujemy Greków w tém najwyższém pojęciu natury ludzkiej i sztuki, że oni nigdy zimnej, zupełnej, wyrachowanej zbrodni, w poezjach swoich nie wystawiają? Grecy na wygnanieby skazali poetę, któryby np. wystawił Atreję z tak zimną rachubą zemsty, jak to w nowszych tragediach widzimy. Natura ludzka oburza się na podobną zbrodnię, zepsucie

tylko smaku, i najgrubsza nieznajomość klassyczności może to uważać za charakter godny tragedyi. Grecy jeżeli wystawiali zbrodnie na scenie, wtedy wystawiali zbrodniarza jako ofiarę nieodgadnionego fatum, który jego ręką popchnięty, występki popełniał; tak obudzał litość, a przez obraz zgryzoty sumienia, żywił wstręt do wszystkiego co jest przeciwne moralnym uczuciom. Tym tylko sposobem Edyp jest razem heroicznym i łączy litości wyciska. Wszystkim szukającym wzorów w tragediach francuzkich, ta uwaga przewodniczyć powinna: jest ona cechą nieodzowną sztuk klassycznych, o nią i serce ludzkie i rozsądek woła. Nie tylko Horacemu, w tragedyi tego imienia, ale wielu bohaterom francuzkich tragedij można powtórzyć ten pięknie przełożony wiersz Kornela, którym odzywa się Kuryacyusz:

„By przecie coś ludzkiego w méj duszy zostało.”

Nawet w religijno moralnych wyobrażeniach, według pojęć ich mitologii, dążyli Grecy do uczuć nieskończoności.

Jak wszyscy artyści nasi do Włoch podróże odbywają, aby na miejscu piękne kunszta i ziemię klassyczną widzieć, tak poeta każdy, oznajomić się winien nietylko z poezją, Greków, ale z całemi ich dziejami. To jest, powtarzam, najpierwszy wzór po naturze. Obyczaje, zwyczaje i mitologia Greków, nauczą równie smaku jak wzory ich poezyi. Do rozwinięcia tego smaku wiele się zapewne przyłożyło piękne ich niebo. Ale wszakże i dziś nieczuły na wszelką piękność muzułmanin, żyje pod témże niebem; zimno on jednak zasypia pod gruzami tych świątyń, które zachwycają oświeconych podróżnych. Musiały więc być i zdolności duszy, musiało być wprzód nasienie, nim z niego to piękne niebo wdzięczne rośliny wywiło, bo pod najpiękniejszém niebem, ziarno ostu oset tylko wydaje. Głównym charakterem tego zarodu było u Greków, że wszystko co pod myśl podpada, uważali za przedmiot rozwagi, za ćwiczenie umysłu, że ich wszystko zajmowało, cokolwiek do udzielania myśli i uczuć należy, zgoda, że byli narodem *ciekawym*. Nic tak nie dowodzi tępości ludu jak owa zimna na wszystko obojętność, jak owe zmysłowe tylko używanie świata. Największy geniusz jest głosem na puszczy wśród takiego ludu. Naród

francuzki przez tę skłonność zbliżył się do najwyższego stopnia kultury. W tém zapewne uczuciu powiedział Szyller w jednym z swoich epigrammatów, wspominając na Greków:

Powiedz mi gdzie się owi śpiewacy podziali,
Co skłonny lud ożywczeń piem zachwycali?
Ach! oni żyją jeszcze, lecz lutnia ich głucha,
By ją wzbudzić, brak czynów; by słyszeć, brak ucha.
O szczęsny greckich wieków śpiewaku, twe pienia
Z ust do ust, z pokolenia szły do pokolenia.
Jak przed bóstwem, naówczas lud przed tym się korzył,
Co mu pędzlem lub dłutem genjusz utworzył;
W słuchaczach śpiewak żywił i czytał zapały,
Ich serca, jego pieśni ogniem oddychały.
Ludom się zewnątrz bóstwo niebieskie zjawiało,
Które dziś z serca nawet już zniknąć się zdało.

Piękność była u Greków powszechną żądzą, która wszystkim rodzajom kunsztów łączyła. Sąd o nagrodę w kunszcie, tak był uroczystym, jak sąd o nagrodę męztwa. Wódz który odniósł palmę marsową, ubiegał się o palmę artysty. Wszystkie obrządki religijne i domowe, były popisem kunsztów. Gdy nastał czas igrzysk olimpijskich, wszystko co Greka imię nosiło, w jedno się miejsce zbiegło, ustawała na czas krwawa wojna i niezgoda, nieprzyjaciele ubiegali się razem o palmę za zręczność i siłę, za poezją i kunsztą. Śmiercią karano tego, coby pieniądze na uroczystość publiczną złożone, na co innego obrócił. Wojna o piękność była u nich pierwszą. Nie mieli oni jak Rzymianie chęci podbijania barbarzyńców, dla tego, ażeby spokojnie używać mogli swych kunsztów i obyczajów. Wszystko co mogło dodać blasku sławnym imionom, co chwałę narodu wynosiło, było ich pierwszym interesem. Pisarze tragiczni szli czynić ofiary na grobie Eschyła, nim pierwsze dzieło swoje wystawili. Poeci śpiewali swe dzieła jedynie w czasie uroczystości publicznych, przy muzyce, wśród tego usposobienia umysłów, w jakim są zawsze ludzie licznie w jednym celu zebrani. Przy stołach chodziła z rąk do rąk gałązka, którą otrzymujący, obowiązany był śpiewać; wszystkie miejsca publiczne, świątynie, przechadzki, napełnione były posągami i obrazami. Mimo tego, ten wytwór sztuki nie oddalił ich jak nas od natury. Nic nie masz mniéj poetycznego jak nasze terażniejsze

obyczaje. U Greków wszystko było razem religijne i piękne. Przed ucztą lano bogom ofiary, u progu zginano kolana przed gościnnym Jowiszem; życie rolnicze, polowanie, pasterstwo nawet najdawniejszych bohaterów zbliżało poezję obok sztuki, do prostoty, do natury.

Dołączmyż do tego, że te wszystkie poezye, posągi, obrazy, nic innego nie zawierały tylko to co było narodowém. Jak w tych kunsztach, można powiedzieć, utworzyli sobie drugą naturę, tak w nich razem zachowali sobie drugą ojczyznę. Bogowie ich nawet byli w obyczajach swoich Grekami; greccy najdawniejsi bohaterowie byli bogami. Ta sława rycerzów, obywatelów, geniuszów, wszędzie przypominała ojczyznę, sławę narodową, używali, że tak powiem, razem przeszłości i obecności. Tak kunszta nie były samą tylko zabawą, ale miały narodowe dążenia. Ukształceni po narodowemu, podróżowali po wszystkich oświecających krajach; wszystkie nauki i smaki rozważali, umieli je po swojemu wydoskonalać, i w tém ich najwięcej naśladować należy. Rzymianie w czasach swych najświetniejszych, byli tak Greków uczniami jak my Francuzów. Nic prawie nie ma ich literatura, czegoby Grekom winną nie była. Arabowie, którzy tak odrębne obyczaje wnieśli do Europy, byli pierwszymi Greków czcicielami; Europa po zupełnym upadku smaku, w Grekach tylko znalazła ratunek. Poezji średniego wieku nie zbywało na treści i czuciu, ale nie miała formy i smaku. Wszystkie sonety, madrygały, ani scholastyczność, ani rymy, nie mogły jój nadać przepisów. Odgrzebanie dopiero starożytnych, okazało im sztukę. Trudno opisać z jakim zapamię Petrarka i całe Włochy w XIV wieku rzucili się do starożytnych. Ta znajomość pisarzy klasycznych, uchroniła tych którzy ich dobrze pojmowali, od fałszywej galanteryi, od przesadzonego rycerstwa, od źle zrozumianej pobożności, zgola, od wszelkich obrazów i uczuć nienaturalnych. Od Etny do Hekli, od Tagu aż do Wisły, rozległ się wszędzie głos uwielbienia starożytnych, wszystko się u nich uczyło, ich naśladowało. Dotąd wszelka krytyka i filozofia w Europie, ze szczepu starożytnych rozkwita; uajślawniejsi krytycy ich są tylko uczniami. Z nimi rozpoczyna się kultura wszystkich europejskich języków, i w poezji i w prozie: tego wszędzie historia dowodzi. Żaden naród dzisiejszy nie jest

tak oryginalnym w swoich pomysłach jak Anglicy, a przecież nigdzie więcej jak w Anglii nie kwitnie dotychczas grecka literatura. Jak u nas nowożytnie języki stanowią główną część wychowania, tak w Anglii znajomość Greków i Rzymian jest główną rzeczą po szkołach.

Wszystkie wielkie geniusze, które miały szczęście znać starożytnych, byli ich tak jak natury czcicielami, chociaż w pismach swoich nie byli niewolniczymi onych naśladowcami; takim był Petrarca, Tasso, Milton, Raszyn i wielu innych. Szylzer w pierwszych swych dziełach, jak np. w tragediach „Zbójcy” i „Fiesko,” gubi się w pełni własnego geniuszu, nie prowadzonego tą miarą i smakiem, jaki tylko Grecy wskazali, ale wnet w późniejszych utworach znać pilność jego w badaniu klasycznych wzorów, jak o widzimy w Maryi Stuart i wszystkich jego późniejszych tragediach. Tu dopiero widać baczone rozporządzenie całości, unikanie czczych chociaż genialnych pomysłów, łatwiejszą i dostępną dla wszystkich filozofią: zgoda umiarkowanie charakterów i unikanie przesady.

Obiedwie, tak dziś przezwane szkoły klasyczna i romantyczna, uznają Grecyą za źródło prawdziwej sztuki. Równy hołd składa Homerowi Boileau jak Byron, Dante jak Pope i Milton. Jak się o Homera greckie miasta kłóciły, tak śmiesznie chcą sobie go przyznawać stronnicy szkoły klasycznej i romantycznej, i daj Boże aby obie zarówno z niego korzystać umiały. A więc tu jest wzór najdoskonalszy.

Ale jeżeli krytyka jednym głosem we wszystkich europejskich narodach woła zawsze aby Greków wertować: ja w szczególności dla polskiej literatury nie widzę nad ten lepszego środka. Upraszam o cierpliwość, abym jeszcze o tém mógł wykryć uwagi moje, które daj Boże, aby kiedyś widoczniejszemi być mogły.

My Polacy niezawodnie więcej do Greków się przywiązać winniśmy, niżeli Anglicy i Niemcy, których język ani początki nie z niemi nie mają wspólnego. Więcej się przywiązać winniśmy do nich, niżeli Włochy, Francuzi i Hiszpanie: bo chociaż ich języki są córkami starożytnych, są tylko zepsutemi córkami; nasz język przeciwnie, jest równiekiem greckiego ze swęj natury, lubo przez inną kulturę wyrobiony. Obyczaje naszych przodków bez porównania

więcej przybliżają się do starożytnych, niż obyczaje w średnich wiekach narodów południowych i Niemiec. W wieku XV, kiedy starożytna literatura bliżej naszym przodkom być poczęła znajomą, przejęli ją z sercem niezsutem przesadą. Dlatego, gdy ta literatura obudziła gdzieindziej szermierstwa uczone i szkolne naśladownictwo, nasi ojcowie zapragnęli ją zaraz zastosować do życia. Gdy w XVI wieku grecki język powszechnie był wprowadzonym, nabrali Polacy nie tylko prawdziwego gustu, ale i swoim językiem pisać się odważyli, gdy dotąd łaciński tylko był powszechnym. Dopóki się nie oznajomili z nowszymi językami, kwitnął w dziełach Kochanowskiego i Szymonowicza prawdziwie attycki smak i prostota, lubo jeszcze nie było odwagi puszczenia się o własnych siłach. Ale im więcej bogaty złotem Ameryki naród hiszpański, zaczął dawać ton w Europie, wnet z tym dworskim podówczas językiem i z sukniami hiszpańskimi, wkradła się do nas owa romantyczna przesada. Już w Twardowskim jej zaród, a w późniejszych nieco pisarzach zupełnie ją samą widzimy. Obok tego, pedanteria szkolna coraz się mocniej korzenie zaczęła, i oto jest powódz co nam zalała piękny już tór ku smakowi starożytnych, która nas w zatopie swoim dłużej zatrzymała niż inne narody. Przyszła później kolój na Francuzów, których dwór był wzorem całej Europie: nam nie wypadało jak pójść za nimi. Cośmy na tej drodze stracili a co zyskali, dużyoby o tém mówić. Krótko powiem, że uwielbiam z wielu względów obyczaje i literaturę Francuzów, osobliwie tę, która te obyczaje maluje; ale czemuż mam się wahać z wyznaniem, że w ich wyższej poezyi nie upatruję aby doszli do ideału doskonałości. Cóż ich od tego wstrzymało? oto fałszywa pompa w tragediach, której Grecy nie znali, oto galanteria najprzeciwniejsza pięknej naturze Greków, zgoła, duch romantyczny ubrany tylko w formę źle zrozumianych Arystotelesa przepisów. Ale że zwykle ten sobie ton nadaje, kto jest najmocniejszy, przeto Francuzi ogłosili się klasykami, równymi, jeżeli nie wyższymi od Greków. My Polacy przyjęliśmy te fałszywe kopie klassyczności za oryginał. A tak, wyszła nam z pamięci wzorowa klassyczność Greków i narodowość nasza. Ktokolwiek chce poznać jak daleko Francuzi zdołali Greków doścignąć, niech czyta Henryadę obok Iliady, Krebilloną

obok Sofoklesa. Cenić należy geniusz Kornela, prawdziwie mistrzowskie pióro Rassyna, ale pamiętać przytém, że obaj ci pisarze wiele poświęcić musieli miejscowości, modzie swego wieku, i że właśnie w tém naśladować ich zupełnie nie można, tak jak oni nie byli zupełnie Greków naśladowcami.

Wielu dzisiaj patrząc na tę monotonię francuzkich tragedyj, pełnych deklamacyj politycznych i już przebranych tyrad miłosnych, zwraca się do romantyków, gdzie widzi czerstwiejszą acz surową naturę. Lecz tym sposobem przechodzi z jednéj ostateczności do drugiej. Tu widzi pewne wyuzdanie, tam niewolę; tu przesadzoną, tam skrępowaną naturalność. Tam widzi surową sztukę, tu surową naturę. Nie lepiejby więc wrócić się do ideału doskonałości tak sztuki, jak natury, t. j. do Greków. Przy tém źródle niktby się z Polaków nie wahał między francuzką a angielską szkołą, nauczyłby się że nie szkoła, ale natura jest jedyną poezyi mistrzynią.

Kto zna dzieje dawnych Słowian, a które na szkodę tak u nas są zaniedbane, ten wie jak niezawodne ma współnictwo z Grekami, nasza dawna a nawet bajeczna historia. Wiemy jak wiele nazwisk miast, rzek i sławnych mężów Tracyi, dotąd w słowiańskim języku jest zrozumiałych, jak według historyków, pierwotny ród słowiański równie ztamtąd bierze początek. Sama nawet mitologia dawnych Greków, z odmianą tylko nazwisk, z usunięciem tego co później greccy poeci dodali, okazuje jedne z Grekami podania, zasady religijne i allegorye. Wielu kronikarzy naszych, oraz śpiewacy Lechiady, Sarbiewski i Skórski, od Greków ród nasz wywodzą. Oni byli i później najucywilizowańszymi Słowian sąsiadami; od nich wschodni Słowianie kulturę przejęli. Pieśni ludów słowiańskich, mianowicie Serbów, dotąd najwięcej są podobne do pieśni nowogreckich. Oni najpierwsi, i to w sposób łagodny, przynieśli do nas światło religii chrześcijańskiej, z ich języka mieli wschodni Słowianie najpierwsze przełożone pisma. Czyż do wszystkiego co o sztuce greckiej mówiłem, nie może być i to powodem, abyśmy się z ich literaturą poznawali, abyśmy kiedyś w mnóstwie słowiańskich dyalektów mieli tak jak Grecy w swoich,

jeden smak i literaturę. To jest wielkie, nowe i oryginalne dla nas pole.

Z wszystkiego com dotąd mówił za Grekami, nie wpływa przecież abyśmy ich zupełnie naśladowali. Z religii chrześcijańskiej czerpać możemy daleko wyższe ideały moralności; nowa kultura i obyczaje, równie piękne mogą nasuwać obrazy. Wprzód jednak, nim pod tym względem ducha nowój poezyi przejdziemy, obaczmy pokrótce najpierwsze dzieło greckie Iliadę, pod względem tych moralnych dążeń, o których była mowa zeszłej lekcyi.

